
Artykuł recenzyjny

Jan Kofman

Instytut Studiów Politycznych PAN

Instytut Historii i Nauk Politycznych Uniwersytetu w Białymstoku

Obywatele i politycy

Inka Słodkowska, *Komitety Obywatelskie 1989–1992. Rdzeń polskiej transformacji*

Instytut Studiów Politycznych PAN, Warszawa 2014, ss. 468

Inka Słodkowska, uczennica Jerzego Szackiego, jest autorką ciekawych prac *Spółczeństwo obywatelskie na tle historycznego przełomu. Polska 1980–1989* (2006) oraz *Wybory '91* (2011), kompendium pierwszych po roku 1945 w Polsce całkowicie wolnych wyborów parlamentarnych. Przedstawiana tu książka jest jej rozprawą habilitacyjną. Autorka wykorzystała w niej z powodzeniem wydane przez siebie z obszernymi wprowadzeniami dwie prace źródłowe o zasadniczym wręcz znaczeniu dla tematu (i oczywiście w ogóle dla badań nad najnowszą historią Polski) – *Wybory 1989. Dokumenty strony solidarnościowo-opozycyjnej* (t. 1, 2009, t. 2, 2011).

Omawiana książka składa się z pięciu podzielonych na rozdziały części, poprzedzanych wprowadzeniem i zamykanych podsumowaniem. Lata 1989–1991/92 wyznaczające ramy czasowe dysertacji są oczywiste – obejmują okres od powstania komitetów obywatelskich przez dynamiczny ich rozwój po niemal równie dynamiczny schyłek. We wstępie sformułowano tematykę, cele badawcze (m.in. „próba opisanie tego ruchu jako doniosłego zjawiska z obszaru najnowszej historii Polski”, s. 9) i podstawowe tezy rozprawy, określono jej ramy problemowo-chronologiczne, ukazano historyczne konotacje, omówiono źródła i literaturę przedmiotu.

Cezury wewnętrzne tematu są właściwe, odzwierciedlają kolejne fazy przekształceń ruchu komitetowego. Panowanie nad problemowo-chronologiczną przestrzenią wykładu okazało się jednak niełatwe ze względu na kwestie konstrukcyjne i narracyjne. Nie udało się więc ustrzec przed zbyt częstym nawiązywaniem do niektórych zagadnień, choć przy bardziej restrykcyjnym podejściu można by uniknąć niekonicznych powtórzeń.

W części pierwszej rozprawy ukazano proces powstawania komitetów i ich relacje formalne z ukonstytuowanym w roku 1988 Komitetem Obywatelskim przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, organizację i przebieg kampanii wyborczej do sejmu kontraktowego i senatu. W części drugiej omówiono m.in. pierwszą fazę sporu o komitety, wyłonienie rządu Tadeusza Mazowieckiego, powołanie przez solidarnościowo-opozycyjny Obywatelski Klub Parlamentarny biur poselsko-senatorskich, dyskusję nad dalszą formułą ruchu obywatelskiego. W części trzeciej (przełom 1989 i 1990 r.) przedstawiono różnorakie formy działalności komitetów – m.in. w polityce, w dziedzinach gospodarczej, samopomocowej i charytatywnej, w przywracaniu pamięci historycznej w jej różnych wymiarach, w zakładaniu tytułów prasowych lokalnych i regionalnych, wreszcie zreferowano pierwszą fazę debaty nad ruchem komitetowym z ważną ich kulminacją – konferencją „Etos Solidarności” (grudzień 1989 r.). Część czwarta dotyczy uczestnictwa komitetów w wyborach samorządowych wiosną 1990 roku. W ostatniej części skupiono się na przyczynach, przebiegu i skutkach rozłamu w ruchu komitetowym, w tym na jego udziale w tzw. wojnie na górze z jej kulminacją (wybory prezydenckie jesienią 1990 r.), dynamice rozwoju partii politycznych, wyborach parlamentarnych jesienią 1991 r., szybkim kresie komitetów obywatelskich. W zakończeniu zebrano i uszeregowano ustalenia finalne. Z kolei aneks pozwala odczytać zmiany personalne i ilościowe w Komitecie Obywatelskim przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność (grudzień 1989 – grudzień 1990 r.). Pracę zamykają bibliografia, indeksy osób i miejscowości, spisy tabel i rycin, wykaz skrótów.

Nie wydaje się celowe szczegółowe referowanie tak obszernej, bogatej faktograficznie i interpretacyjnie pracy. Warto natomiast zastanowić się nad kilkoma jej zasadniczymi wątkami i podzielić się uwagami na temat kwestii budzących pytania czy wątpliwości.

Temat dysertacji jest ważny i ciekawy, ma też swoje znaczące aspekty socjologiczne i politologiczne. Najwcześniejsze interesujące i z ambicjami do całościowego ujęcia tematyki publikacje (autorstwa np. Jacka Kurczewskiego, Sergiusza Kowalskiego, Zbigniewa Rykowskiego czy Tomasza Żukowskiego) były w dużej części opisem z ciekawą analizą niemal aktualnej sytuacji; z perspektywy dzisiejszej pozwalają one poznać smak owego przełomowego okresu, stając się zarazem źródłem do badań nad dziejami komitetów, choć – co naturalne – i na nich odcisnęły swe ślady ówczesne spory polityczne i światopoglądowe.

25-lecie, jakie mija od kulminacji działalności komitetów obywatelskich, pozwoliło Autorce spojrzeć na przedmiot badania z właściwym dystansem i obiektywizmem. Tym bardziej może jest to warte zauważenia, że będąc blisko przedstawianych w rozprawie wydarzeń (pracowała m.in. w Ogólnopolskim Biurze Wyborczym Komitetu Obywatelskiego Solidarność), z powodzeniem uniknęła ona niebezpiecznego statusu „advokata we własnej sprawie”, cokolwiek by to konkretniej znaczyło.

Plusem pracy jest jej niemal kompletność w zakresie wyzyskania najróżniejszych źródeł, zwłaszcza wytworzonych przez komitety (łącznie z wydаныmi już drukiem), wywiadów i wspomnień oraz relacji (tych zapewne mogłoby być więcej). Ważne miejsce zajmują liczne opracowania, w tym dotyczące tła historycznego.

Proporcje między prezentacją tematu a jego kontekstualną obudową są na ogół zachowane, wyjąwszy część ostatnią rozprawy, w której prezentacja wydarzeń politycznych wręcz panuje – z uszczerbkiem jednak dla meritum – nad wątkami dla pracy podstawowymi. Zastanawia też stosunkowo mała obecność problematyki gospodarczej i dość skrótowe zaznaczenie dynamiki zmian sytuacji społecznej. Bądź co bądź nie zagrażało obozowi Solidarności i opozycji, a wkrótce wyłonionej przez nie nowej władzy i nowym elitom politycznym, jak dramatyczna sytuacja ekonomiczna i socjalna lat 1989–1993 (za rządów Tadeusza Mazowieckiego, Jana Krzysztofa Bieleckiego, Jana Olszewskiego, Hanny Suchockiej). Nieco szersza w tym względzie ekspozycja pozwoliłaby lepiej zrozumieć argumentację – prawidłową bądź błędną – przywoływaną przez rozmaite strony obozu solidarnościowego.

Zastanawiać może podtytuł rozprawy. Czy komitety były czynnikiem sprawczym i zarazem, jak za Markiem Ziółkowskim przyjmuje Autorka, „rdzeniem polskiej transformacji”, rozumianym jako „idee i postawy” stanowiące „bezcenny depozyt wartości obywatelskich i rynkowych” (s. 18), czy raczej jednym z jej składników i kluczowych instrumentów zmiany w określonych ramach czasowych? Czyli – czy były komitety nośnikiem transformacji przede wszystkim politycznej i, do pewnego stopnia, ustrojowej, czy – co bardziej wątpliwe – także gospodarczej i społecznej, jak zdaje się sugerować Inka Ślódzowska?

Zauważmy, że powyższe wiąże się do pewnego stopnia z oceną stanu społeczeństwa, rozumianego jako osiągnięty poziom jego obywatelskości. Autorka wielokrotnie wprowadzie określa je (jak większość badaczy) jako obywatelskie, ale również np. zauważa, iż w okresie od jesieni 1989 do wiosny 1990 roku komitety „aktywnie włączając się w proces transformacji ustrojowej”, budowały „**zręby** społeczeństwa obywatelskiego” (s. 15, podkr. J.K.). Oso- biście podzielałam przywołaną w pracy (już po autorewizji) opinię Edmunda Wnuka-Lipińskiego i Xymeny Bukowskiej (s. 22, przyp. 35), że wcześniejsze bardzo dodatnie oceny w tej kwestii sformułowano poniekąd na wyrost. Proces kształtowania społeczeństwa obywatelskiego oczywiście ma miejsce, jednak nie bez przeszkód i zwrotów. Że tak właśnie jest, dowodzą niektóre wskaźniki uspołecznienia (i uobywatelnienia) – niski udział mieszkańców w wyborach, zwłaszcza samorządowych, bardzo niewysokie (w porównaniu ze zdecydowaną większością krajów Unii Europejskiej) ich uczestnictwo w różnego rodzaju stowarzyszeniach, grupach samopomocowych, organizacjach kulturalnych itp. na szczeblu lokalnym i regionalnym, rażąco niski poziom zaufania społecznego.

Inka Ślódzowska przekonująco ukazuje, że komitety były siłą nie tylko proobywatelską, ale także polityczną. Początkowo odcinały się one od odgrywania samodzielnej roli politycznej, choć nawet w świetle ich oświadczenia z grudnia 1989 r. brzmiało to dość dwuznacznie (komitety „[c]zują się obecnie – i chcą być za takie uważane – reprezentantami rządu w terenie”, s. 251). Jakkolwiek by oceniać, reprezentowanie i obrona nowej władzy były rzecz jasna formą polityczności. Jednak i tę deklarację swoistego (i pozornego) samoograniczania trudno brać serio, gdyż już od wczesnej wiosny 1990 r. i chwili, gdy Lech Wałęsa przystąpił do walki o prezydenturę, powyższa auto-definicja okazała się całkowicie nieaktualna, co zresztą Autorka precyzyjnie wykazała.

Niewątpliwie dynamizm komitetów umożliwił – dodajmy, że z pomocą symboliki Solidarności, charyzmy Wałęsy i gremialnego wsparcia Kościoła – zorganizowanie świetnej kampanii wyborczej do parlamentu w czerwcu 1989 roku; wygrano nią wszystko, co właściwie było można wygrać na mocy kontraktu Okrągłego Stołu. Jednak

od razu okazało się, że „[d]la liderów Solidarności sytuacja, gdy nieoczekiwanie pojawił się równorzędny partner, nad wyraz sprawnie organizujący działania opozycyjne i przyciągający do nich rzesze ludzi, niewątpliwie była zaskoczeniem” (s. 125). Rodziło to, jak słusznie podkreśla Autorka, dyskomfort związkowców, którzy obawiali się nie tylko rozproszenia sił w procesie realizacji przemian ustrojowych, ale i konkurencji na rynku politycznym.

Komitety już wtedy stały się istotną siłą polityczną („samodzielnym graczem”, s. 154) w obozie solidarnościowym i pozostały nią przez następne miesiące. Tym bardziej że niezbędna była – podjęta i przez Solidarność, i nową ekipę – szybka odbudowa i wręcz rozbudowa ich struktur (zwłaszcza lokalnych) w celu pozyskania poparcia społecznego dla reform, przede wszystkim dla reformy samorządowej. Początkowa szybka autonomizacja komitetów wobec Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność, związku zawodowego Solidarność i OKP wraz z ujawnianiem się i nasilaniem tzw. wojny na górze ulega zahamowaniu; ruch komitetowy swą autonomię coraz wyraźniej tracił (czy raczej sam z niej rezygnował), a jego aktywność bardzo wyraźnie malała. Jak wykazuje Inka Słodkowska, największe znaczenie komitetów przypadło na okres od maja 1989 do lata 1990 roku, ale już na przełomie 1989 i 1990 roku stały się one „bardzo mocną i sprawną grupą nacisku na urzędującą administrację terenową” (s. 219), niejednokrotnie wręcz ją zastępując.

Toteż gdy latem 1989 roku zastanawiano się, jaki segment opozycji – Solidarność, komitety czy partie polityczne – powinien realizować jej aspiracje, to już jesienią, w radykalnie zmienionej sytuacji, część nowej elity proponowała, aby zamiast tworzyć partie polityczne (za którymi opowiadali się np. Jarosław i Lech Kaczyńscy), będące wprawdzie podstawą systemu demokracji liberalnej i niezbędne w dłuższej perspektywie – postawić jednak na komitety obywatelskie jako quasi-partię jednoczącą cały ruch w celu wsparcia programu Mazowieckiego (idea wiązana z Adamem Michnikiem, choć naturalnie nie tylko z nim), koncentrując w ten sposób społeczną energię na jak najszybszych koniecznych reformach. W innym wypadku – argumentowano – rewolucji systemowej zagrożą społeczne i polityczne skutki nadmiernie rozciągniętego w czasie szoku transformacyjnego, któremu sprzyjać miał właśnie zbyt szybki podział obozu solidarnościowego wedle klucza partyjnego.

Zauważmy, że ten etap debaty nawet wówczas, gdy na konferencji w grudniu 1989 roku poświęconej formalnie „Etosowi Solidarności” ujawniły się oficjalnie różnice zdań w kwestii przyszłości komitetów – nie odznaczał się tak wysoką temperaturą sporu, jak jej kilkutygodniowa kulminacja latem 1990 roku. Referując głośnie posiedzenie Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność z 24 czerwca, Autorka poprawnie przedstawia racje głównych stron konfliktu, choć nazwanie dramatycznego przebiegu spotkania „wielką kłótnią” (s. 328) – jak się wydaje – obniża jego rangę. Miało ono bowiem nader istotne konsekwencje dla jednoci strony solidarnościowej (jak opuszczenie Komitetu przez 60 jego członków). Niemniej w „kłótni” tej bardziej ekspresyjni i asertywni byli zwolennicy Lecha Wałęsy i grupa skupiona wokół Porozumienia Centrum.

Autorka negatywnie weryfikuje obecny w obiegu pogląd, że na spotkaniach komitetów obywatelskich 30 czerwca i 1 lipca 1990 roku nastąpił już ich rozłam, choć, jak słusznie dowodzi, nie doszło do niego jeszcze i 22 lipca, kiedy uchwalono powstanie Krajowej Konferencji Komitetów Obywatelskich (KKKO) jako forum ich współpracy. W każdym razie to jednak zwolennicy rządu i rozwiązań bardziej centralistycznych przegrali. Toteż ostateczne rozejście się protagonistów przeciwstawnych koncepcji dotyczących przyszłej roli ruchu komitetowego było nieuniknione. Dowodziło tego poparcie zdecydowanej większości wojewódzkich komitetów (na posiedzeniu KKKO 14 X 1990 r.) udzielone Wałęsie jako kandydatowi na prezydenta (a przeciw kandydaturze Mazowieckiego), słusznie uznane przez Słodkowską za „rzeczywisty moment rozłamu w ruchu komitetowym” (s. 366). Symboliczną także była decyzja z końca października 1990 roku, zmieniająca nazwę Komitetu Obywatelskiego przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność na KO przy Lechu Wałęsie. Komitet stał się instytucją jednorodną politycznie, mającą niewiele wspólnego z poprzednią. Było to krok znamienny, skądinąd wart skomentowania.

Rozłamowi sprzyjały i inne wydarzenia, jak nacisk KO przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność na komitety (wrzesień 1990 r.), aby współtworzyły wyborczy komitet przywódcy Solidarności. Zmierzch komitetów związany był również z pierwszymi w pełni wolnymi wyborami parlamentarnymi jesienią 1991 roku, dlatego m.in. że właśnie komitetowym aktywistom partie – w zamian za wsparcie – oferowały miejsca na listach wyborczych.

Bardzo istotną kwestią polityczną wspomnianych wyborów było ustalenie ich terminu. Wypada się zgodzić z Autorką, że wiele wskazuje, iż wcześniejsze wybory parlamentarne przyspieszyłyby proces przebudowy systemu politycznego i partyjnego oraz zapewne silniej legitymizowały realizowane już radykalne reformy gospodarcze Leszka Balcerowicza. Zarazem jednak, jeśli o to drugie chodzi, przypomnieć wypada wysoką falę populizmu, która mogłaby tym reformom zagrozić...

Nielatwo jest zdecydować, w jakim stopniu rozprawa odpowiada na pytanie o uwarunkowania socjologiczne czy politologiczne dynamicznego rozwoju aktywności komitetów obywatelskich i równie szybkiego ich schyłku. Wprawdzie można zgodzić się z oceną, że od początku spełniały one (formalnie) „wszystkie zadania” uznane przez Larry’ego Diamonda za najważniejsze i niezbędne „dla przeprowadzenia pokojowej zmiany systemu politycznego, a także w procesie konsolidacji demokracji” (s. 22–23), ale pozostaje kwestia, w jakiej mierze proces ten realnie zachodził. Pozytywne rozstrzygnięcie tego zagadnienia nasuwa z kolei pytanie, dlaczego mechanizm ten funkcjonował tak krótko. Można by się zgodzić z konkluzją Inki Słodkowskiej, że był to skutek radykalnej „polityzacji sfery publicznej” (s. 405), wpływającej skądinąd ujemnie przez jakiś czas na formowanie się społeczeństwa obywatelskiego. Jednocześnie tak ujęta odpowiedź do pewnego stopnia podważa tezę, że komitety stanowiły rdzeń transformacji, sugerując, iż wspomniane wartości obywatelskie, których nośnikiem miał być ruch komitetowy, nie były w rzeczywistości ani tak bogate, ani tak trwałe jak przyjmowano...

Poniekąd w związku z powyższym można by też zapytać o skalę dominanty społecznikowskiej w działalności komitetów, jak i o to, ile w ich aktywności było czystej polityki, ile zaś także dbałości o własne kariery. Wątek ten pojawia się w pracy jedynie pośrednio, gdyż materiał „dowodowy” jest rozproszony, kwestie te trudno byłoby dokładniej referować i rozstrzygać. Niemniej pytania te paść powinny, przynajmniej w celu zasygnalizowania problemu badawczego.

Prawdopodobnie więcej by również i na te tematy wiedziano, gdyby możliwe było uzyskanie bardziej szczegółowej odpowiedzi dotyczącej struktury członkowskiej komitetów obywatelskich wojewódzkich i regionalnych (pod względem zawodowym, wieku, płci, związków wcześniejszych z opozycją i Solidarnością itd.).

Jeśli chodzi o analizę politologiczną, lektura pracy może budzić pewien niedosyt. Wprawdzie są w niej m.in. uwagi dotyczące fazy przejścia z ustroju dyktatorskiego do demokratycznego (konkretniejsze odwołania m.in. do Diamonda, Alfreda Stepana i Juana Linza), jednak o początkach i przebiegu transformacji ustrojowej w Polsce ukazało się sporo publikacji, w tym krajowych, inaczej niekiedy ujmujących tę problematykę, co warto było odnotować.

Fakt zdominowania życia politycznego i sfery publicznej przez partie polityczne znalazł swe odbicie w zdecydowanej przewadze problematyki ogólnopolitycznej (np. szeroka prezentacja sporów o ordynacje wyborcze) nad komitetową w części piątej pracy. Tę nierównowagę można by wyraźnie zredukować, np. jednoznacznie wskazując, że o komitetach w tym okresie wiadomo niewiele więcej niż to, co wiemy (zresztą dzięki Autorce właśnie) o ich politycznych już wówczas nadbudowach (KKKO i KO przy Przewodniczącym NSZZ Solidarność).

Ogólna ocena znaczenia komitetów wydaje się jednak mniej optymistyczna niż wyłożona w książce. Rzeczywistość polityczna okazała się dla nich bezlitosna w tym znaczeniu, że porzuciwszy stosunkowo szybko i otwarcie pozorną apolityczność, przekształciły się one w „pas transmisyjny” kilku partii – przede wszystkim PC, w mniejszym stopniu ZChN i ugrupowań chrześcijańsko-demokratycznych. Obawy przed instrumentalizacją komitetów były nie tylko słuszne, lecz sprawdziły się aż nadto. Deklaracja na ostatnim przed wyborami parlamentarnymi spotkaniu KKKO (sierpień 1991 r.), że będzie ona kontynuowała działalność, nie miała już żadnej wagi, tak samo jak i rejestracja w maju 1992 roku Związku Stowarzyszeń „Krajowa Konferencja Komitetów Obywatelskich”. Mimo sugestii, że wtedy i potem jeszcze komitety były „ważnym elementem społeczeństwa obywatelskiego Polski lokalnej” (s. 400), trudno coś na ten temat szerzej powiedzieć.

Czas komitetów minął bezpowrotnie. Zgoda, że komitety „były »drożdżami społeczeństwa obywatelskiego«, że odegrały w pierwszym roku swej działalności rolę wręcz kluczową »podczas inicjowania, jak i później – w okresie konsolidacji demokratycznej, transformacji ustrojowej«. Ale również zgodzić się trzeba, że rozwój i energia komitetów zahamowane zostały przez sferę polityczną, postrzeganie przez polityków ruchu obywatelskiego „jako sprawnej maszyny wyborczej lub potencjalnego aparatu partyjnego” (s. 406–407). Że ich rzeczywista rola minęła wraz z wyborami prezydenckimi.

Sformułowane w recenzji pytania, wątpliwości czy uwagi polemiczne nie wpływają na końcową wysoką ocenę książki. Wnikliwa znajomość okresu, dobra orientacja w kontekstach ogólnych, zwłaszcza politycznych, umiejętności analityczne, obiektywizm i ostrożność proponowanych ocen i wniosków uczyniły z rozprawy rzeczywiście ważne osiągnięcie badawcze. Dzięki badaniom Inki Słodkowskiej zapomniany nieco ruch komitetów obywatelskich z powodzeniem wprowadzony zostaje ponownie w obieg naukowy.